Nr. 15. Niedziela dnia 1. Sierpnia 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*. Numer kosztuje 2 centy

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 36 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

Księżyc świecił jasno, w zbożu słychać było głosy wabiące przepiórek i chruścieli. Wszędzie cichość największa, tylko wiatr czasami poruszył liściem. Seweryn w milczeniu szedł obok krawca, który teraz dopiero wyszedłszy na wzgórek z którego jak na dłoni widno było z jednej strony dwór hordycki z wszystkiemi zabudowaniami, z drugiej chałupy wsi Hordyc, przystanął i westchnął głęboko.

— No, Bogu dzięki! przemówił głośno. — Już nam teraz pan Chryzostom nic nie zrobi! Wun wielki drab!

I usiadł na murawie aby wziąć na nogi trzewice, które dotąd niósł w ręku.

A gdy się w nie ubrał, jakoś odważniej mu się zrobiło i koło serca. Stał się znowu rozmownym i dopiero po dobrej chwili zamilkł, gdy zobaczył, że pan Seweryn na wszystkie jego opowiadania i pytania nic nie odpowiada.

Myśli młodzieńca bowiem w innym zupełnie były świecie. Szedł machinalnie prawie za krawcem. Jakaś wielka przemiana w nim zaszła. Na czole osiadła myśl poważna. Zawsze jasne i pogodne, pomarszczyło się teraz w fałdy. Z oczu biła błyskawica gniewu męskiego, jaki dotąd nie owładał nigdy młodzieńca. W piersi jego burzyły się uczucia, rosła namiętność. Zawsze słodki i uprzejmy głos jego, stał się teraz ponury, i chropawy, tak że aż Judka się zatrwożył prawie i lękliwie obejrzał na Seweryna, gdy tenże przerywając milczenie zapytał nagle:

— Dokąd mię prowadzicie, Judka?

— Do deputata, plenipotenta tej wsi, Jurka Giecza — odparł patrząc w twarz towarzysza. — On nie cierpi młodego pana; on się z nim ciągle prawuje. Tam będziemy bezpieczni. I opowiedział mu o tym Jurku Gieczu, iż to najbogatszy i najrozumniejszy chłop nie tylko w Hordycach, ale w całej okolicy, że do niego na poradę przychodzą deputaci z dalekich gromad.

— Z wszystkimi panami się procesuje, wszyscy się go boją, bo on do samego Wiednia gotów pójść za sprawą, której się podejmie.

Seweryn dość ciekawie przysłuchiwał się temu opowiadaniu. Dawna jego chęć poznania najrozmaitszego usposobienia ludzi, odezwała się w nim znowu. A gdy mu jeszcze Judka wskazał porządną i dobrze zabudowaną chatę, z której przez okno migotało światło, zdecydował się nareszcie pójść z Judką do plenipotenta hordyckiego, do Jurka Giecza.

— Ha, kto wie — pomyślał w duchu — może do wykonania mego zamysłu i on mi się przyda.

VIII.

Otoczona sadem gęstym stała chata Jurka Giecza na ustroniu. Z poza wysokich drzew owocowych widać jej prawie nie było. Całe obejście otaczał płot wysoki, na którego szczycie z cienkiego pręcia pogrodzone rozpłodki zapełniono paździerzem, a przykryto strzechą słomianą. Wązka drożyna prowadziła od bramy, wysokiej i mocno z tarcic zbudowanej, do wnętrza obejścia.

Bramę tę po kilkakroć budować musiał Jurko. Pierwsza była niska z małą furtką u boku. W Hordycach przy żadnem obejściu chłopskiem jeszcze podobnej nie było; więc gniewało to jego sąsiadów dalszych i bliższych, że się Jurko na szlachcica przerabia, i z równości chłopskiej wyłamuje. Zmówili się razem, i skoro stanęła nowa bramka, wyjęli ją w nocy, wynieśli za wieś, i porąbawszy na kawałki, nałożyli stos i podpalili.

Na widok ognia zerwał się Jurko z pościeli, przybiegł jeszcze do stosu na czas, aby poznać, jaką mu to niespodziankę sprawiono. Poznawszy resztki swej bramy, dopalające się jeszcze, splunął, a zmarszczywszy czoło rzekł jedynie do siebie.

— *Propadaj bise!*

Poczem odwrócił się i najspokojniej odszedł do domu, a nazajutrz rano wziął się znowu do roboty.

Już tą razą daleko wyższą i okazalszą odbudował bramę. Dawniejsza była na wiciach, łatwa do wyjęcia, teraz kazał ją zakuć u dołu i u góry w żelazne zawiasy, tak żeby jej wyjąć nie można było, przytem silne dał poprzeczniki. Nikogo we wsi nie mógł znaleźć do pomocy; więc sam pracował cały tydzień, od świtu do nocy — a choć nie cieśla z rzemiosła, postawił bramę wcale składną i bardzo silną.

Aliście zaledwie ją ukończył, gdy znowu w nocy zebrali się zmówieni chłopi Hordyccy, usiłując ją wyważyć; lecz już im się to nie udało.

Nazajutrz rano wyszedł Jurko do bramy, i ujrzał ślady podważania. Twarz mu się wyjaśniła, wypogodziło oko jak bohaterowi po odniesionem zwycięztwie. Zresztą w stosunkach z sąsiadami, w niczem nie zmienił postępowania. Witał się znimi jak dawniej, rozmawiał z nimi, i gdzie widział, że trzeba pomocy lub rady chętnie udzielał. Spostrzegł on, że cała gromada w zmowie jest przeciw niemu, że już nic tak jakoś serdecznie jak dawniej przemawiają do niego znajomi, ale równowagi duszy jego nie naruszyło to wcale. A nawet gdy w kilka dni po pierwszem podważaniu bramy, parobek, który z końmi miał jechać w pole, wpadł do chaty i przelękniony zdał mu sprawę, że cała brama wygląda jak rzeszoto, w której okienka porobiono, on wdziawszy na siebie sukmanę i założywszy czapkę, powolnym krokiem wyszedł na dziedziniec, spojrzał z daleka na bramę, a potem wprost ruszył do wozu, zaprzągł konia i pojechał o trzy mile do tartaku za kupnem tarcic na nową bramę.

Gromada chłopów stała przed karczmą, gdy wracał Jurko Giecz z parobkiem i z dobrze wyładowaną tarcicami furą do domu. Zobaczywszy go z daleka, jeden chłop po drugim wsuwał się do karczmy, jakby się wstydząc tego widoku.

Giecz stanął przed karczmą i wszedł wewnątrz wraz z parobkiem, którego kieliszkiem wódki poczęstować zamierzał.

W szynkowni zastał zgromadzonych, skłonił się im, przywitał z każdym, poczęstował wielu, i jakby się nic nigdy nie stało, siadł potem na furę i pojechał do domu.

Wyćwiczony już w ciesielskiej robocie budowaniem poprzednich dwu bram, z tem większym rozmysłem wziął się do trzeciej. Miała ona być nierównie większą od dawniejszych a nad furtką i nad nią miało się wznosić silne rusztowanie, pokryte dachem.

Trzy tygodnie pracował usilnie wraz z parobkiem, nim zbudował tę potężną bramę. Potem sprowadził kowala, i kazał ją w mocne okuć zawiasy, a oprócz tego sztabami żelaza pokrzyżować kilka razy całą.

Przechodząc tamtędy chłopi stawali zdziwieni i poglądali już nie z ukosa lecz w osłupieniu prawie. Gdy się zeszli z sobą, opowiadali sobie o olbrzymiej bramie jak o siódmym cudzie świata. W całej okolicy nie było dworu żadnego, któryby się tak wielką i mocno zbudowaną poszczycił. I jakoś żadnemu już na myśl nie przychodziło podać plan obalenia jej i zniszczenia.

I minęła noc jedna i druga, i trzecia i dziesiąta nareszcie, a brama stała nienaruszona, imponując całej gromadzie. Nie budziła nawet gniewu, nienawiści w sąsiadach. Przeciwnie. Ilekroć pokazał się Giecz w kole gromadzkiem, przyjmowano go z stokroć większem niż dawniej uszanowaniem, a każdego słowa które wyrzekł, słuchano jakby powagi wielkiej. Znaczenie jego rosło odtąd w gromadzie, i wkrótce Jurko Giecz stał się wyrocznią wszystkich. Bogaci chłopi biorąc wzór z niego, stawiali sobie podobne bramki, podobne jak on grodzono płoty w całej wsi. Co tylko Jurko Giecz zrobił u siebie, natychmiast naśladowano wszędzie.

Przy pierwszym obiorze urzędu gromadzkiego, bez sprzeczności najmniejszej obrano go wójtem. Lecz niedługo trwało jego urzędowanie. Dworowi nie podobało się, iż w całej wsi wszystko idzie na jego komendę, bo choć już pańszczyzny nie było, dwór potrzebował jednak najemnika. Jurko Giecz zaś pooznaczał cenę najmu i trzymano się jego słowa ściśle; więcej nikt nie zażądał, ale za niższą nikt nie poszedł do roboty.

I księdza we wsi nie słuchała gromada, tylko w cerkwi. Wpływ jego coraz więcej ścieśniał się wpływem wszechwładnym wójta. Obok dyktatury Giecza musiało wszystko milknąć.

Jakkolwiek wójt Hordycki był człowiek zimny, rozważny, oględny, znalazły się przecież wkrótce przedmioty do sporu między nim i urzędem, a gdy dwór, ksiądz i urząd byli wójtowi przeciwni, i przy oborze następnym nie potwierdzono go na wójtostwie, gromada zaś innego obierać nie chciała, więc *ex oficio* mianowano jej wójta. Byłoby może do zajść dalszych i jawnych gwałtów przyszło, gdyby Giecz był nie wstrzymał oporu gromady.

Na gromadzkiem zebraniu stanęło, że nowo mianowany wójt ma urząd przyjąć, ale przeciwko radzie i woli dawnego wójta w niczem nie postąpi. Na oko więc dla świata był wójtem Hordyc Nikola Drozd, w samej rzeczy zaś Giecz rządził gromadą.

Oprócz tego zajmował się wszystkimi procesami gromadzkimi. Zwano go powszechnie plenipotentem czyli deputatem. Gdy jedną i drugą rzecz szczęśliwie poprowadził, więc okoliczne wsie wpraszały się z swemi sprawami do niego, a sława jego w tym względzie rosła coraz więcej.

Dopokąd stary pan rządził sam majątkiem w Hordycach, choć się Giecz w imieniu gromady procesował często z dworem, nie przyszło jednak do otwartej nienawiści i prześladowania. Plenipotent gromadzki z każdą otrzymaną rezolucją szedł do dworu do pana Hordyckiego, i prosił o jej przeczytanie i objaśnienie, i zawsze z góry zapowiadał jakie dalsze kroki poczyni. Nie mógł się więc gniewać pan Hordycki na niego, a oprócz tego jako sam podówczas dobry gospodarz jeszcze, cenił w Jurku Gieczu wzorowe jego gospodarstwo.

Ale zmieniły się stosunki gdy pan Chryzostom objął zarząd, a stary pan oddał się wyłącznie zbieraniu biblioteki. Giecz już prawa przystępu do dworu nie miał. Pan Chryzostom liznąwszy na praktyce u adwokata nieco znajomości prawnictwa, prowadził dalej procesa z gromadą z największą zaciętością. A gdy i inne gromady z należącego do pana Hordyckiego majątku, Gieczowi oddały swe sprawy, rozgorzał złością przeciwko niemu.

Na tysiące prześladowań wystawiony był Giecz, jak długo mandatarjaty jeszcze istniały, bo pan mandatarjusz czynił nie tylko wszystko podług woli pana Chryzostoma, lecz nawet i więcej, dla przypodobania się mu, z gorliwości.

Osobliwie gorąca była sprawa gromady z Podegrodzia. W rzece, płynącej przez wieś — od niepamiętnych czasów łowili ryby włościanie. Był tam dawniej we wsi staw duży, o czem świadczyła grobla. Lecz widać przy wezbraniu, wody przerwały tę groblę. Kiedy to się stało nikt we wsi nie pamiętał. Z czasem staw wyschł, i z łożyska jego uformowało się pastwisko przewyborne, na którem pasało gromadzkie bydło.

Gdy wrócił pan Hordycki z wojenki, spostrzegł dawną groblę. Widoczna było, iż tu był staw dworski. Ślady i dowody znachodził i w inwentarzach dawnych. Więc nie wiele myśląc, kazał ponaprawiać i ponadsypywać groble, zbudować łotoki i śluzy, i pod groblą postawić młyn, i zastanowić wodę.

Gromada się opierała. Straciła bowiem i pastwisko i rybołostwo. A gdy protestacja nie pomogła, przekopała w nocy groblę. Wytoczono proces, który trwał długie lata. Dwakroć jeszcze gromada przekopywała przemocą ponaprawiane groble, aż po latach kilkunastu przyznano dworowi prowizorium, a gromadę odesłano na drogę prawa.

Obiedwie strony były przekonania, iż słuszność po ich stronie, i obiedwie strony poczyniły pretensje u sądu większe, niż była wartość całego Podegrodzia. Dwór żądał wynagrodzenia za szkody poniesione przez przywłaszczenie i gwałty gromady, gromada zaś od dworu za odjęte jej od lat dwudziestu pastwiska i rybołowstwo.

Otóż i prowadzeniem tej sprawy zajął się Giecz. Chodził on za nią i do Lwowa i do Wiednia. Szło już o rozstrzygnięcie sporu w ostatniej instancji.

Tymczasem gospodarstwo w majątku pana Hordyckiego upadało coraz więcej pod zarządem Chryzostoma, jak to powiedzieliśmy. Długi się mnożyły, Podegrodzie z Zabrzezem wystawiono na licytację. Giecz zwołał ztamtąd na radę znaczniejszych gospodarzy.

Gdy Seweryn z krawcem stanęli przed obejściem plenipotenta, znaleźli bramę tylko lekko przypartą, puścili się więc dalej ku mieszkaniu jego, wązką drożyną, wiodącą między dwoma płotami. Zdala ujrzeli w około chaty snujące się postacie, a z wewnątrz dolatywał ich gwar głosów ludzkich.

Judka zostawił pana Seweryna na dziedzińcu, a sam nieśmiało wsunął się do sieni, a z tamtąd do obszernej, oświeconej izby.

Nie będziem opisywać zdziwienia obecnych i przyjęcia jego. Dobry kwadrans stał pan Seweryn na dziedzińcu, gdy tymczasem towarzysz jego opowiadał kilkunastu zgromadzonym w izbie u Giecza chłopom, o tem, co go wraz z młodym podróżnikiem tutaj przywiodło, a w końcu prosił, żeby ich tutaj przyjęto.

Wszyscy spoglądali po sobie, a głównie zwróciły się oczy na Giecza, który wpatrywał się uważnie w twarz opowiadającego żyda. Z początku bowiem podejrzywał czy to nie podstęp jaki. Ale w Judki dalszem opowiadaniu było tyle szczerości, a przytem wszystkie szczegóły miały cechę takiej prawdziwości, iż podejrzenie to wkrótce upadło. Okoliczność zaś, iż młodzieniec ma w panu Chryzostomie wroga zaciętego i przed nim ucieka, przechyliła szalę zupełnie.

Sam plenipotent hordycki więc wyszedł na dziedziniec, i za-

prosił Seweryna do izby, gdzie go umieścił za stołem, i częstował czem chata bogata.

A gdy się rozgadali i poznali lepiej, począł się i Giecz a za nim i inni chłopi wywnętrzać ze swoich kłopotów. Pierwsza instancja przyznała własność owego stawu panu Hordyckiemu, druga gromadzie, a teraz Wiedeń rozstrzygnąć miał ostatecznie. Aż tu podegrodzie ma pójść na licytację. W razie wygranej prawa ich nie przepadły, ale gdy przegrają, nowy nabywca gotów egzekwując swe pretensje, wyzuć gromadę z całego mienia.

Oto był przedmiot dzisiejszej narady.

Choć się procesowała gromada z starym dziedzicem, miała jednak nadzieję, że w razie wygranej dziedzic ją zwolni z zapłacenia szkód poniesionych.

Radzili wszyscy, radził ten i ów, co teraz uczynić. Giecz zaproponował, iż on sam jeszcze raz uda się do Wiednia, aby popierać sprawę, lecz widoczna było, iż znajdują się w matni, z której ciężko się wydobyć.

Tymczasem nowa scena przygotowywala się we dworze.

Seweryn z Judką wyszli zaledwie za bramę, a już Zamachalski i dwaj towarzysze jego, furman i karbownik, zabrali się do spełniania rozkazu pana Chryzostoma.

Jak złodzieje skradali się do narożnego pokoju, w którym pomieszczono Seweryna, a zobaczywszy jeszcze palące się światło, wpadli nagle do pokoju. Lecz jakże pogłupieli, gdy nie znaleźli nikogo.

Szukali ze świecą po pod łóżkiem, w sofie. Okna były zamknięte, rzeczy podróżnego porozstawiane, tornistra leżała na komodzie. A więc wyszedł i pewnie się przechadza wśród pogodnej, miesięcznej nocy. Rozbiegli się więc po dziedzińcu, by go wyszukać. A gdy ujrzeli z wewnątrz furtkę odsuniętą, rzucili się tamtędy drogą ku wsi, rozglądając się i śledząc wszędzie doszli aż do obejścia Jurka Giecza. Brama była nie zamknięta, przez sad było widać światło w oknie, więc cichaczem wszyscy trzej podsuwali się bliżej, aż w końcu stanęli przed oknem chaty.

I widzieli wyraźnie siedzącego za stołem pana Seweryna. Coś rozprawiał, a chłopi słuchali go w milczeniu, stary krawiec zaś potakiwał mu, kiwając głową i zwracając uwagę chłopów giestami swemi. Dosłyszeli jedynie, iż mowa o stawie podegrodzkim. W tem skrzypnęły drzwi od izby; podsłuchujący i podpatrujący trzej siepacze pana Chryzostoma skoczyli w bok, a widząc drzwi od komory niezamknięte, wsunęli się tam wszyscy.

Lecz skrzypu drzwi od komory i szelestu ukrywających się zasłyszała kobieta, która była wyszła przed chatę, wpadła więc na powrót do izby i opowiedziała, iż się ktoś zakradł do komory. Wybiegli wszyscy obecni i hurmem stanęli u drzwi, aby się nie dać złodziejom wymknąć.

Istotnie Zamachalski z swymi poplecznikami ujrzawszy się tak nagle zaskoczonym, chciał się przemocą przebić, bo widział, iż tutaj tęgo oberwać może. Nie udało mu się to jednak, przemoc była za nadto wielka. Po kilku chłopów zwaliło się na każdego z trzech dworskich, obalono ich na ziemię i powiązano.

Daremnie tłumaczył się Zamachalski, iż przyszedł jedynie szukać pana Seweryna, bo we dworze wszyscy są w trwodze o niego, nie wiedząc co się z nim stało, daremnie groził gdy prośby nie pomogły; chłopstwo mając złość do dworskich, osobliwie do ekonoma, wołało:

— W komorześmy was złapali! złodzieje!... pójdziecie do kryminału. (C. d. n.)

O chodowaniu królików zwyczajnych i zagranicznych.

W południowych krajach żyje królik dziko jakoby nasz zając; różni się od niego sposobem życia, gdyż kopie sobie jamy w ziemi, w których chroni się przed nieprzyjacielem i tam też gnieździ się. Od tych królików pochodzi nasz królik domowy a przez rozumny chów doprowadzono dzisiaj do takich okazów, jakie tu widzimy.

Wybitniejsze rasy i nazwy nadane zostały bądź też pod wpływem klimatu i hodowli wykształciły. I tak: królik baran, albo bolier, inaczej francuzki dorasta do największej wagi, a dlatego może dać najwięcej mięsa, skórka z niego wybornie używaną bywa na białoskórnictwo, a sierść na wyroby filcowe. Królik normandzki dorasta i tu do znacznej wielkości, porost sieci gęściejszy, a dlatego oprócz mięsa, skórka od niego użytą być może na piękne ciepłe a lekkie futerka. Królik angorski niedorasta do takiej wielkości jak obydwa poprzednie, ale ma długą, a jedwabistą sierść, z której delikatne tkaniny wyrabiają. Królik zajęczak, inaczej lepovid, podobny jest do normandzkiego a zagranicą chowany bywa po lasach i zwierzyńcach. Jest wiele jeszcze innych ras, które po największej części powstały z krzyżowań jednej rasy z drugą. Są rasy jeszcze i inne, ale o tych niema czasu tu mówić. Najlepiej będzie zastósować dobre z pożytecznem: mięso dobre a skóra pożyteczna. Otóż chować króliki rosłe a krzyżować je z gęściejszą sierścią pokrytymi, a otrzymamy obydwa te pożytki.

Zwykły królik nasz domowy chowa się bez znaczniejszego starania z naszej strony. Żyje sobie dowolnie, kopie nory i w nich odbywa wykopy. Czasem przez kopanie tychże norów, bywa zanieczyszczenie żłobów, jest nawet szkodliwym i dla tej przyczyny nie bywa częstokroć lubiany. Natura jego jest dzika, wzrost bardzo bujny, jednak mięso smaczne a skórka stanowi dość znaczne źródło dochodów w naszem kraju, kiedy wywóz w roku 1875. ze stacyj kolejowych w Tarnowie, Krakowie i Szczakowej do Prus wynosił 900.000 kg. A ileż ich dopiero z innych miejscowości wywożą. Kiedy więc skórki zwykłych królików nie małe mają w handlu znaczenie, to stosunkowo skórki ras uszlachetnionych daleko większą korzyść nam przyniosą, jeżeli chowamy zwykłe króliki bez trudności i niezważamy na koszta ich utrzymania, to dołóżmy nieco opieki, wyrozumny rozsądny kierunek chowu, nie żałujmy chwili czasu i kosztów, i zaprowadzajmy króliki większe, rasowe, a będziemy mieli nowe źródło dochodów w naszym gospodarstwie domowem. Ażeby wyrozumieć łatwo na czem polega rozumny chów tych zwierząt, wypada poprzednio poznać naturę, i królik zwykły domowy dlatego jest dziki, że dziko chowany. Gdybyśmy go zamknęli do klatki, nie pozwolili mu kopać norów, gdybyśmy dawali mu żywność stosowną i nie pozwolili zawczasu rozpładzać się, ażeby dorósł do należytego wieku, gdybyśmy jego naturę uszlachetnili otrzymalibyśmy rozrost jego ciała większy. Na tem też polega głównie rozumny chów aby przez chodowcę życie jego w należyty sposób było prowadzone.

Nowiny ze świata.

Po kilkodniowych przygotowaniach wkroczyły wojska austrjackie d. 29. b. m. zrana do Bośnii. Korpusem z kilka dywizji się składającym dowodzi jenerał Franciszek Filipowicz, który w przeddzień przekroczenia granicy wydał rozkaz dzienny do wojsk, w którym uwiadamia żołnierzy, że zajmą ten kraj jako przyjaciele za zgodą sułtana, aby tam przywrócić spokój i porządek, przy czem będą szanować prawa, obyczaje i zwyczaje ludności bez różnicy narodowości i wyznania. Wszelki opór jednak ma być zgnieciony. Równocześnie z tym rozkazem dziennym wydaną została odezwa do ludności, oświadczająca to samo z upomnieniem do posłuszeństwa. Wojska cesarskie weszły do

Bośnii i Hercogowiny równocześnie w kilku miejscach, główna kolumna, która ma maszerować do Serajewa, stolicy kraju, przeprawiła się koło Brodu przez rzekę Sawę. Druga kolumna przeszła przez tę rzekę nieco powyżej koło Gradjoki i zajęła miasteczko Berbir. Tym drugim oddziałem dowodzi arcyksiążę Jan Salwator, krewny cesarza i komendant jednej brygady artylerji górskiej. Zdaje się, że ani Turcy, ani nikt inny wojskom cesarskim nie będzie stawił przeszkód, bo przedtem naradzono się o wszystkiem we Wiedniu z deputatami sułtana tureckiego, i zapewne ułożono warunki zajęcia kraju.

Na całą tę historję zapatrują się różni różnie. Jedni domyślają się, że marsz do Bośnii leżącej pomiędzy Czarnogórą a Serbją ma na celu, trzymać oba te kraje na wodzy, aby popierane przez Moskali pieniężnie i ochotnikami, nie robiły nowych zamieszek i rewolucji, któreby nawet mogły następnie zagrażać samemu państwu austrjackiemu. Drudzy przewidują rychłą wojnę nową z Moskalami, w którym to razie wojska austrjackie w tamtych krajach miały służyć do poskromienia Serbów i Czarnogórów, gdyby się chcieli ruszyć w spółce z Moskalami czy to przeciwko Austrji, czy przeciwko Turcji. Mówią także, że cesarz austrjacki na taki wypadek zawarł przymierze z sułtanem tureckim, bo inaczej Turcy nie byliby pozwolili, obcym wojskom zajmować swój kraj.

Ale wszystko to są tylko domysły, i za kilka miesięcy się pokaże, który z nich prawdziwy. Z pułków piechotnych w naszym kraju rekrutowanych tylko jeden należy do korpusu, uskuteczniającego wyprawę bośniacką, ale natomiast jest parę pułków ułanów, a prócz tego powołano gdzie niegdzie tak zwanych forweszników (do powózek wojskowych). Upały tam wielkie i brak dróg dobrych, żołnierze przeto będą mieli do walczenia z trudnościami.

Podobnie jak Austrjacy weszli do Bośnii, tak też Anglicy opanowali już bogatą wyspę Cypr na morzu Śródziemnem, również za pozwoleniem sułtana, który natomiast oddał Anglikom opiekę nad swojemi posiadłościami w Azji, zagrożonemi przez świeże zdobycie Moskalów, którzy mają w swym ręku twierdze Kars, Ardahan i Batum.

Mimo oczywistego rozprzestrzenienia władzy i wpływu swojego, Moskwa nie jest zadowolona z wyników kongresu, i nie przestaje zbroić się dalej. Rekrutację nową, która dopiero w Listopadzie przypada, zarządzono na Sierpień, a w Azji przygotowują Moskale nową wyprawę wojenną, która ich zbliży do granic Indji angielskich. Słowem nadzieje pokoju są bardzo kuse. We Włoszech na wiadomość o wynikach kongresu berlińskiego i o zamiarze Austrji wkroczenia do Bośnii, w wielu miastach lud zebrał się na gromadne narady, i domagał się, aby kraje włoskie, pozostające jeszcze pod panowaniem Austrji, Tryest i Trydent, zostały odebrane i przyłączone do Włoch. Rząd włoski nie robił temu żadnych przeszkód i słychać, że się we Włoszech odbywa tajny werbunek ochotników, w celu wylądowania albo w sąsiednich tych krajów, które teraz wojska austrjackie zajęły, albo wpadnięcia do krajów pod panowaniem austrjackiem zostających i zrobienia tamże rewolucji.

Na przyszły miesiąc zaraz z początku wypadają nowe wybory do sejmu węgierskiego, i jest tam z tego powodu wielki ruch pomiędzy ludźmi, a nie tak jak u nas, gdzie jeżeli chodzi o wybory, to mało kto wie o tem. W innych krajach posłowie przyjeżdżają do ludu, jeżdżą po wsiach i miasteczkach, zgromadzają wyborców i zdają przed nimi sprawę ze swoich czynności, aby ludzie wiedzieli, co się robi w ich interesie, jakie prawa nowe uchwalono, lub jakie prawa mają być uchwalone. U nas nikt się o wyborców nie troszczy. Gdyby jaki poseł na Węgrzech lub w Czechach, lub w Niższej Austrji nie przybył do wyborców, to wyborcy sami go wzywają do tego, i zmuszają nawet do złożenia mandatu poselskiego, jeżeli nie gorliwie bronił interes ich. Tak i wy powinniście robić, bo macie posłów, którzy nigdy nawet gębę nie otworzyli ani w sejmie ani w Radzie państwa.

Po skończeniu Rady państwa we Wiedniu dopiero jeden poseł zwołał wyborców i objaśnił ich o wszystkiem, byłto pan Otton Hausner, wybrany przez obywateli z większych posiadłości w okręgu Samborskim. Miasto Drohobycz wybrało go za to obywatelem honorowym.

Sejm nasz galicyjski ma się zebrać we Lwowie dnia 5. Września, a Wydział krajowy przygotowuje nowe ustawy w sprawie drogi, szpitalu i gmin, tudzież dla podniesienia przemysłu, osobliwie naftowego, który dla braku ładu marnieje i służy tylko niektórym za środek wzbogacenia się.

Żniwa Bogu dzięki dobrze idą, chociaż słoty trwożyły gospodarzy. Słychać że urodzaj w ogóle piękny.

Z Berlina donoszą, że ten, który pierwszy w maju strzelał do cesarza niemieckiego, blacharz Hödel, skazany został na śmierć. Drugi nazwiskiem Nobiling, zraniwszy się sam w głowę, już dwa miesiące leży prawie bez przytomności, tak że go nie mogli nawet do protokołu jeszcze słuchać. Cesarz niemiecki chociaż ma 82 lat, i całą jedną stronę twarzy. potrzaskało mu śrutem i lotkami, wykurował się potrosze, i wyjechał z Berlina na świeże powietrze do zamku swojego Babelsberg. Boi się jednak nowego zamachu, bo podczas pobytu jego tamże, wojsko konne i piesze dzień i noc pilnuje go, obstawiony wartami zamek i ogród przyległy, a ma rozkaz do każdego strzelać, kto by się tylko chciał podemknąć. Jakto i wielkim tego świat a nie zawsze miło.

Rozmaitości.

Miejsce wylęgania dla kur. Wiadomo, że kury najchętniej nasiadują na jajach na gołej ziemi, pod krzakiem i że takie zwykle tajemne nasiadywanie ma najlepszy skutek, gdyż kura nagle ukazuje się z gromadą wesołych kurcząt. Równie pomyślny skutek rzadko się osięga przy zwyczajnem postępowaniu i bardzo często słyszeć można skargi, że w jajach znajdowały się zupełnie wykształcone lecz nieżywe kurczęta. Pochodzi to jedynie ze zbyt wielkiej suchości, gdy zewnętrzna pod skorupą znajdująca się skórka grubieje jak pargamin, a słabe kurczę nie jest dość silnem, ażeby ją przebić, musi się zatem udusić. Ażeby niedogodności tej zapobiedz, próbowano różnych środków, np. świeżo zdartą murawę kładziono w gniazdo pod słomę, lub jaja polewano letnią wodą, co też czasem pomagało. Najpewniejszem jest jednak i tutaj naśladować naturę i w sąsieku, szopie lub w jakiem zakrytem miejscu wykopać parę szufli ziemi, włożyć w dołek trochę słomy lub siana i na to pokłaść jaja. Przy tem postępowaniu osiągnie się najlepszy skutek, gdyż zawarta w ziemi wilgoć parując, zapobiega zgrubieniu skórki pod skorupą, a z podłożonych jaj, jeżeli tylko są zarodne, z pewnością wyjdą kurczęta.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.